

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Nieznani bohaterowie ratownictwa górniczego.

Trochę ochłonęliśmy po dramatycznych przeżyciach jakich dostarczyła nam katastrofa górnicza w kopalni "Rydułtowy", nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że znajdujących się na górnictwie fachowców wcale nie zaskoczyłaby dwucyfrowa liczba ofiar śmiertelnych. Życie stracił, jeszcze młody, ponad czterdziestoletni sztygar o wielkim doświadczeniu. Tak jak zawsze przy tego typu zdarzeniach, uwaga mediów skoncentrowana jest, i słusznie, na ratownikach górniczych, bohaterach walki o życie, często wygranej. Natomiast, prawie nigdy w relacjach, czy komentarzach, nie eksponuje się roli dwóch grup ludzi, od których wiedzy, kompetencji i doświadczenia zależy życie nie tylko ratowanych, ale i ratujących. Pierwsi to kierownictwo akcji w kopalni, a drudzy to wręcz bohaterowie frontowi - lekarze - ratownicy. Kierownictwo akcji to zespół ludzi, którymi jednoosobowo dowodzi kierownik akcji. Jest nim najwyższą rangą osoba kierownictwa kopalni zatwierdzona przez Urząd Górniczy na stanowisko Kierownika Ruchu Zakładu Górniczego. On dobiera sobie sztab akcji i zarządza akcją poprzez kierownika akcji pod ziemią, kierownika kopalnianej stacji ratownictwa górniczego i kierowników baz zlokalizowanych w najbliższej możliwej odległości od miejsca, czy strefy zagrożonej, w której rozgrywa się akcja ratownicza realizowana przez pięcioosobowe zastępy ratowników, którymi jednoosobowo dowodzi ratownik zastępowy. Wymieniam te funkcje i osoby, ale świadomie pomijam bardziej szczegółowo opis ich roli, bowiem siłą rzeczy opisywał bym własne przeżycia, a autorom felietonu to nie uchodzi. Jednak podstawowa konstatacja z pełnienia, zwłaszcza funkcji kierownika akcji, jest dominująca. To samotność, mimo liczego otoczenia doradców, a zwłaszcza kibicujących przełożonych, nawet najwyższego szczebla. Występowałem we wszystkich tych rolach, stąd też mam prawo uważać, że się nie mylę w ocenie samotności i dramatyzmu odpowiedzialności kierowników akcji. Chcę jednak ze szczególną atencją poświęcić uwagę czytających roli lekarzy ratowników. Oni są krok za ratownikami, najbliżej strefy zagrożenia, ale dokładnie tam, gdzie poszkodowani, bez względu na to czy żywi czy nie! Lekarze Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego, Okręgowych Stacji Ratownictwa Górniczego, czy kopalnianych Stacji Ratownictwa, to dobrowolni bohaterowie każdej akcji. Ich rola jest tym bardziej godna wyeksponowania, że są to lekarze różnych specjalności, bez obycia z podziemiami kopalń, ale niosący pomoc ratowanym, jak i, jeżeli trzeba, ratującym ratownikom. Nie szukam ich nazwisk, chociaż nie byłoby to trudne. Chcę jednak tym tekstem oddać hołd dwóm lekarzom z którymi w różnych rolach miałem okazję się spotkać.

Pierwszy to legenda onkologii, a właściwie ginekologii onkologicznej, ordynator w Gliwickim Instytucie Onkologii dr Paweł Rattka. Dr Rattka, to śląski autochton urodzony w Scheinwaldzie, czyli dzisiejszym Bojkowie, dzielnicy Gliwic. Czas i miejsce urodzenia dały Mu biegłą znajomość zwłaszcza języka niemieckiego, co z kolei otwierało Mu drogę do aktywnego uczestniczenia w zagranicznych kongresach i badaniach medycznych. Dr Rattka to był człowiek o dwóch ekstremalnie różnych obliczach. Jedno to dostojny, wręcz despotyczny ordynator, jeżdżący Peugeotem 504, takim jak służbowe auto Edwarda Gierka, lekarski perfekcjonista, leczący i

kochający kobiety. Leczył moją matkę, ale nie wyleczył. Drugie oblicze, to urwis w skórzanej kurtce, jadący skuterem Osa na dyżur w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Zabrze przy Jodłowej. Tam przebierał się w obwisły dres i do nocy grał z nami ratownikami w skata i ping-ponga. O innych zajęciach nie wspomnę, a były, bo my wówczas 20-30 latkowie izolowani w OSRG na 2 tygodnie skwapliwie przyglądaliśmy się odwiedzającym doktora paniom, które zupełnie nie wyglądały na Jego pacjentki. Mój ojciec był z dr Rattką kilkanaście razy w akcji, ja tylko 3 razy, ale wiem jedno, był bohaterem, geniuszem lekarskim i jednocześnie opiekunem nas ratowników - słowem był wielki!

Druga postać, którą chcę przywołać, to Pan dr Zygfryd Wawrzynek, zabrzezanin, również biegle znający zwłaszcza język niemiecki, co dało Mu szansę kierowania Kliniką Radiologii w Szwajcarii, lekarz Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego. W lekarskim cywilu dr Wawrzynek zawsze wygląda tak samo. Czarna marynarka, szare spodnie "na kant", idealnie biała koszula i krawat, a zimną długą czarny płaszcz i kapelusz z wielkim rondem. Tak wygląda tylko On. W górniczym drelichu dobroduszny doktor, spokojny, zupełnie inny niż dr Rattka, ale obsesyjnie stanowczy. Nigdy nie byłem z Nim w akcji jako ratownik, ale byłem w innych rolach. I równie stanowczo mogę powiedzieć, że dr Zygfryd Wawrzynek jest wielki!

Zatem co Ich łączy. Po pierwsze, śląskie korzenie, po drugie wybitne pozycje w świecie medycyny, a po trzecie szacunek dla górników, którym wyłącznie pomagali. Obaj też mieli swoje problemy z ówczesną władzą, zwłaszcza polityczną, co warto potraktować jako memento dla tych, którzy współcześnie dzielą ludzi, nawet tak wybitnych jak dr Rattka, czy dr Wawrzynek, na naszych i "ich". Oj państwo politycy, a może to właśnie "oni" są nasi a wy nam obcy! Przykład obu wymienionych powyżej lekarzy stał się zarzewiem dla wielu bezimiennych lekarzy ratowników, którzy też są wielcy, chociaż mniej znani, ale są i będą tak długo, jak długo będzie górnictwo i jego dramatyczne katastrofy.